

# SPRAWA

## DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telefon: MAY 2928

Rok II No. 5

NIEDZIELA 7 MARCA 1943

Cena gd.

EDWARD DUBANOWICZ

### PRZEMIANY PSYCHICZNE NA ZESŁANIU

RZECZ GODNA UWAGI, JAK MAŁO w ciągu dziejów zmienia się charakter narodów. Spójrzmy n.p. na Niemców. Czy istotne rysy ich psychologii zbiorowej różnią się bardzo od czasów, kiedy po wytopieniu Słowian zachodnich zetknęli się po raz pierwszy z Polakami przed tysiącem lat? Czy nie cełują ich dzisiaj, jak i wówczas, to samo pojmowanie wojny jako najazdu na cudze ziemie, ta sama żądza rabunku, to samo okrucieństwo i wyszkanie przemocy zbrojnej aż do ostatecznych granic, ta sama metoda wynaradawiania i obracania w niewolników ludności, zdającej się na ich łaskę?

Zmiany charakteru narodowego odbywają się bardzo powoli i wymagają bardzo długich okresów czasu. Potężne i długotrwałe muszą być przyczyny, działaniem swym muszą one objąć wszystkie warstwy narodu, ażeby mogły wpłynąć hamująco na historyczne skłonności i właściwości narodów, a nawet dokonać w nich znaczących i trwałych przeobrażeń. Może jeszcze wcześniej na ten sąd, jak dotąd nie wydaje się jednak, ażeby tak gwałtowne wysiłki faszyzmu włoskiego, jakich widowia stała się Italia od marszu na Rzym, osiągnęły swój cel i wydatnie zbliżyły współczesnych Włochów i ich dźwizę do miary narodu rzymskiego i jego legionów.

Z niemałą tedy ostrożnością w świetle powyższych spostrzeżeń wypada formułować sądy o zmianach i przeobrażeniach jakie obecne przeżycia i wydarzenia światowe mogą na trwałe wyrzeźnić na psychologii narodów, a w ich rzędzie i narodu polskiego.

Nie znaczy to, ażeby można było w ogóle nie brać w rachubę oddziaływanie na psychologię narodową zjawisk i procesów tej miary, jak wywiezienie milionowej ludności polskiej w 1939-1941 r. na trwające dotąd wygnanie w głąb Azji.

Z oddziaływaniem tego faktu dziejowego na psychologię naszą liczyć się trzeba tym więcej, że skutki jego sumują się z poprzednimi przeżyciami, które były udziałem ziem polskich, zwłaszcza wschodnich, od blisko 200 lat!

Z pewnością też na dłuższy okres czasu przyczyni się ono do pogłębienia i utrwalenia pewnych rysów, przesławień i skłonności, które poprzednio już wyłobliła historia w psychologii narodu, zastępującego sobą od wschodu zachód od jeszcze odleglejszej przeszłości, bo od rozkwitu średniowiecza.

Jeszcze więc raz część ludności polskiej, dalekiej od myśli wojennych, poświęconej niestrudzeniu dziełu odbudowania gospodarstwa narodowego po ostatniej wojnie, ujrzała przed sobą zniszczenie całego dorobku pracy i swego życia i pokoleń poprzednich, została oderwana od całego dotychczasowego bytu, od pracy i znanych sposobów i warunków bytu i przetrzona o kilka tysięcy kilometrów na łup surowego klimatu, skrajnej niedostatku, ciężkich robót i groźnych epidemii, na życie w niczym nie podobne do poprzedniego, życie pod krańcowo przeciwnym politycznym, społecznym i moralnym systemem, wśród nieznanego i najbardziej prymitywnej ludności.

Łuska po łusce, wszystko co było

zewnętrne i powierzchowne w przywiązaniach, upodobaniach, skłonnościach odpadało w tym nowym życiu z dusz ludzkich, jak strzępy zużytej odzieży. Coraz dokładniej oddzielała się w ich oczach plewa od ziarna. Ustalała się pod wpływem cierpienia i doświadczenia właściwa, prawdziwa hierarchia ludzkich wartości. Im byli ludzie, już poprzednio, bardziej skonsolidowani i zrównoważeni w sobie, do tym większego i trwałszego dochodzili pogłębienia. Wyczerpywały się ich organizmy fizyczne, ale upraszczały i ulepszały ich dusze, zbliżały do prawdy. Co było słabe moralnie i wątłe fizycznie, nie wytrzymało próby i ginęło w oczach. Tym, którzy przeszli próbę, otwierały się coraz szersze oczy na rzeczywistą wartość ludzi, stosunków i rzeczy, na istotny sens życia.

Utracona ojczyzna zajaśniała teraz wszystkim zesiłcom jako najwyższe ziemskie dobro. Z każdym dniem w oczach wszystkich zyskiwała na porównaniu z otaczającym światem i jego urządzeniami. Odżywał w duszach pokolenia XX wieku i mesjanizm "Ksiąg Pielgrzymstwa" i idealizm "Anhellego" i stawały się one znowu codziennym chlebem wygnañców. Znikły różnice wykształcenia i przedziały społeczne, braterstwo, którego nie można nakazać przepisami ustawy, obejmowało nieznanym sobie dotąd ludzi jako prosty i naturalny przejaw przynależności do jednej wspólnoty.

Zarazem jednak zaćmiło się zaufanie do wskazówek zwyczajnego rozumu ludzkiego. Rzeczywistość przedstawiała zbyt wiele niewiadomych, tyle przypuszczeń zawiodło, tyle rzeczy nieprzewidywanych a ważnych wydarzył się, iż trzeba było uznać bezsilność rozumu wobec ogromu wypadków. Urywała się i ginęła z oczu każda ludzka droga, która mogła wprowadzić z matni.

Stąd obok pogłębienia uczuć narodowych, nie mniejsze, widoczniejsze nawet pogłębienie wiary i uczuć religijnych. I te dwa uczucia: przywiązanie do ojczyzny i wiara w sprawiedliwość i opiekę Bożą wyolbrzymiały w duszach ludzkich kosztem wszystkich innych myśli i uczuć i stały się głównym rysem duchowego życia zesiłców i głównym zarazem czynnikiem przetrwania.

Tak bywało dawniej, tak samo też, dosłownie, było i na tym zesłaniu.

Jednak mizeria, trudność a zarazem konieczność zdobycia środków do życia, zejście poniżej wszelkiego, dającego się wyobrazić poziomu egzystencji, musiały, zwłaszcza u młodych, wyrazić się także w pewnych rysach ujemnych. A więc w przesadnym lekceważeniu formalnej strony życia, nawyku do nieładu, zmniejszeniu zmysłu dokładności i odpowiedzialności, przejściowo zapewne, nawet jakby w niechęci do porządnej, systematycznej pracy.

Ciejsze skazy jak pewne stępienie, poderwanie lub naruszenie systemu nerwowego, wypadki manii przesładowczej jak i ogólne wyczerpanie i osłabienie fizycznych organizmów, zwłaszcza u dzieci, w niewielkiej tylko części dadzą się powetować. Ilość zaś zgonów na zesłaniu zaciąży bardzo dotkliwie i boleśnie na powojennym życiu Polski.

STANISŁAW STRUMPH-WOJTKIEWICZ

### POLSKI MARYNARZ

POLSKA MARYNARKA WOJENNA W CHWILI wybuchu wojny była podzielona na dwie części. Trzy kontrtorpedowce polskie GROM, BŁYSKAWICA i BURZA na dwa dni przed najazdem niemieckim otrzymały rozkaz udania się do Wielkiej Brytanii. Załogi dowiedziały się o tym nie od razu, gdyż okręty opuściły Gdynię z zapieczętowanymi kopertami, które otwarto dopiero na pełnym morzu. Do jednej z baz brytyjskich dotarły okręty te dnia 1 września.

Tallina, żeby oddać do szpitala chorego dowódcę i został nieprawie internowany przez Estończyków, działających pod naciskiem poselstwa niemieckiego. Z okrętu zabrano całą broń i wszystkie mapy, oraz część torped i postawiono na i przy okęcie posterunki. Ale polscy marynarze przepielowali stalowe liny, którymi ORZEŁ był przyczumowany i wywołali krótkie spięcie reflektorów oraz oświetlenia elektrycznego w całym porcie. Następnie pod ogniem wszyst-

Ta część Polskiej Marynarki Wojennej, która znalazła się w Anglii i Szkocji, toczyła i toczy w warunkach daleko bardziej sprzyjających, gdyż po pierwsze Wielka Brytania panuje na morzach, a po drugie, poznawszy wartości polskich marynarzy, nie tylko wyrównuje straty bojowe, ale powiększa stan naszej floty. W miejsce zatopionego u brzegów Norwegii GROMU — otrzymali Polacy kontrtorpedowce GARLAND i PIORUN. Przybyły dalej nowe okręty podwodne, ostatnio zaś i krążownik, który otrzymał nazwę, najdroższą sercu polskiemu LWÓW. Wreszcie walczą polscy marynarze na ścigaczach, a polscy marynarze floty handlowej bez przerwy prowadzą polskie statki poprzez morza.

Tak się złożyło, że polscy marynarze uczestniczyli we wszystkich ważniejszych operacjach, podejmowanych przez Wielką Brytanię. ORZEŁ zatopił wielki niemiecki transportowiec ("Rio de Janeiro"), na którym płynęło do Norwegii kilka tysięcy Niemców, BURZA i BŁYSKAWICA uczestniczyły wielokrotnie w walkach u wybrzeży Francji, GARLAND i okręt podwodny SOKÓŁ chodziły na Morze Śródziemne, niszcząc wiele jednostek nieprzyjacielskich, PIORUN atakował przez godzinę BISMARCKA, będąc przez cały ten czas pod nakryciem ognia tego kolosa; nie brak było polskiej bandery przy desantach Sprzymierzonych w Afryce Północnej.

Na pokładzie swojego statku czuje się polski marynarz, jak w Polsce. Kolegów-marynarzy brytyjskich — traktuje jak braci. Często bywa, że sygnaliści angielscy, przydzielani na polskie okręty, proszą o pozostawienie ich na stałe z Polakami i szybko uczą się po polsku. Sam rozmawiałem z takimi Anglikami (po polsku, nie wiedząc że są Anglikami), tymbardziej, że nasza załoga polszczy z wytkniętymi angielskimi, robiąc z Hutchinsa — Haczyńskiego, a n.p. z Greena — Zielonego. Ten "Haczyński" szczególnie utkwiał mi w pamięci, bo mieliśmy taką rozmowę — czy czas po polsku:

— Postanowiłem ożenić się z Wilnianką — mówi do mnie.

— Dlaczego? — zapytałem.

— Bo podobno są to bardzo dobre gospodynie.

— A sam pan skąd jest? — pytam.

"Haczyński" powiedział — że z Liverpoolu.

Zainteresowałem się, kiedy z Polski wyjechał do Anglii — i tu dopiero wydało się, że "Haczyński" naprawdę nie jest Polakiem, że nigdy dotąd na kontynencie nie był.

— Kto pana nauczył tak dobrze po polsku? — zapytałem w końcu, zdumiony tym, że nawet cudzoziemskiego akcentu nie zdradzał.

Okazało się, że załoga wzięła się do Hutchinsa tak ostro, iż w kilka miesięcy opanował on obcy i dla Anglika nietatwy język. Polscy marynarze nie tylko umieją zachować swoją mowę, umieją nawet ją szerzyć. A trzeba dodać, że i wszystkie tradycje polskie zwyczajnie zachowywane są na naszych okrętach. Kuchnia jest również polska.

Polscy marynarze nie rekrutują się wyłącznie z mieszkańców wybrzeża, choć sporo wśród nich jest rybaków. Pochodzą z najróżniejszych dzielnic Polski — i z Zachodniej Polski, i z Wielkiej, i z obszarów Wschodnich, i z Małopolski. Dlatego na okrętach polskich jest zawsze wiele fotografii z różnych dzielnic kraju. Każdy stara się o to, by na okręcie było coś, co przypominać może strony rodzinne.

Prwie każdy okręt posiada jakieś własne zwierzę. Na PIORUNIE widziałem całą rodzinę kocią. Kot, który urodził się na PIORUNIE i przeżył wraz z załogą tego okrętu spotkanie z BISMARCKIEM, jest dla marynarzy stanowczo bardziej bliski, niż jakiś szczer ładowy, choćby był człowiekiem, nawet ministrem.

Na każdym polskim okręcie, z wyjątkiem okrętów podwodnych, gdzie nie ma miejsca ani czasu na nic poza służbą — wychodzi własna okrętowa gazетка. Dużo w tych gazetkach jest humoru, a także wierszy, tęskniących do kraju i do tych najbliższych, których nie widzi się już czwartym rokiem.

Zespolenie załóg jest wielkie. Niezależnie od stopni, tworzą polscy marynarze jedną wielką rodzinę. W tysiącach patroli, konwojów i w setkach akcji bojowych na Atlantyku i innych morzach udowodnili oni, że Polska jest w istocie narodem morskim, pomimo posiadania dotychczas niewielkiego skrawka wybrzeża. Ale teraz każdy polski marynarz wie, że Polska nie może być nadal odgrazana od Bałtyku. Między Polską i morzem polskim nie pozostanie ani jeden, sztucznie tam nasadzony przez niemiecką kolonizację piętakolunowiec. Kleszcze u krtani Polski zostaną wreszcie rozerwane.



Z życia marynarki polskiej — Dekorowanie walecznych.

czyli w momencie, gdy całą Polskę orąły już bomby niemieckie.

W portach polskich pozostały dwa inne kontrtorpedowce WICHER i MAZUR, duży i nowoczesny stawiacz min GRYF, pięć okrętów podwodnych, osiem trawlerów i kilkanaście okrętów pomocniczych.

Obie te części Polskiej Marynarki Wojennej zdały egzamin bojowy wspaniale.

Na niewielką liczebnie flotę polską skierowali Niemcy zaraz w pierwszych godzinach wojny kilkadziesiąt samolotów, jeden krążownik, cztery kontrtorpedowce, wiele okrętów podwodnych, oraz liczne trawlerzy i ścigacze, specjalnie polujące na polskie okręty podwodne. Dwa pancerniki użyto do bombardowań Gdyni.

Rano dn. 1 września 19 samolotów zaatakowało Gdynię. Pierwszy został trafiony i zaczął tonąć MAZUR. Działka przeciwlotnicze tego małego kontrtorpedowca strzelały jeszcze wtedy, kiedy pokład okrętu był już pod wodą, a od jednej bomby zginęło 20 ludzi załogi. W następnych nalotach tego dnia załoga trawlera MEWA była zdmuchiwała bombą do morza, ale marynarze z obsługi motorów wzięli na siebie obsługę dział, a potem doprowadzili okręt do portu. Dowódca MEWY był dwukrotnie ciężko ranny i dowodził, leżąc w krwi na pokładzie.

Dnia 3 września odbyła się bitwa morską przy Helu, gdzie GRYF i WICHER, przyczumowane do molo, były zaatakowane przez dwa niemieckie kontrtorpedowce. Pomimo, że nieprzyjacieli miał swobodę ruchów, a polskie okręty były unieruchomione, gdyż wymagały naprawy po uszkodzeniach od bomb lotniczych — bitwa zakończyła się zatonięciem jednego kontrtorpedowca niemieckiego, a uszkodzeniem i ucieczką drugiego.

Wówczas Niemcy wysłali samoloty, które zatopiły WICHER oraz całkowicie zdemolowały GRYFA. Ale oba okręty walczyły do końca.

W ciągu nocy zaś trawler polski zdołał przedostać się pomiędzy niemieckimi okrętami do portu Gdańskiego i zaminować go. Co do okrętów podwodnych, to każdy z nich stoczył wiele walk i przeżył mnóstwo niebezpieczeństw. Wszystkie polskie okręty podwodne doznały uszkodzeń bardzo poważnych, walczyły jednak do ostatnich możliwości. A więc okręt podwodny SEP udał się do Szwecji dopiero po szesnastu dniach wojny, okręt podwodny ZBIK walczył 25 dni, a RYS 17 dni. WILK który wreszcie przez cieśniny duńskie przedostał się do Anglii, musiał przeprowadzać poważne naprawy, leżąc na dnie morskim. Wszystkie te okręty podwodne po wyjściu z Gdyni dn. 1 września nie zawijały podczas walk do żadnego portu. WILK przybył do Anglii 20 września.

Okręt podwodny ORZEŁ miał jeszcze bardziej sławną historię, gdyż zawiął na 24 godziny do

kich dział tego wojennego portu ORZEŁ zdołał wyostać się z wąskiego kanału portowego. Ucieczka ta odbyła się dnia 18 września, poczem ORZEŁ czynny był na Bałtyku jeszcze dni 17, polując na okręty najeźdźców. Brak słodkiej wody zmusił wreszcie, dowódcę do udania się do Anglii. ORZEŁ szedł przez Kategat 4 dni, nawigując zresztą aż do końca bez map. Do Anglii dotarł w 44 dni po wybuchu wojny.

Na Bałtyku Polska Marynarka Wojenna zadała Niemcom następujące straty: jeden kontrtorpedowiec zatopiony, drugi uszkodzony, pancernik SCHLESWIG-HOLSTEIN uszkodzony, dwa trawlerzy zatopione. Działka przeciwlotnicze Polskiej Marynarki Wojennej zestrzeliły 53 samoloty niemieckie.

W obronie wybrzeża polskiego polscy marynarze stanowili załogę pociągu pancernego SMOK KASZUBSKI, który między innymi wjechał na stację Wejherów, zajęta już przez Niemców i sprawił im rzeź straszliwą. Inni marynarze stanowili załogę samochodów pancernych i sformowali bataliony piesze. Walczyli z taką zaciekłością w obronie swoich portów, że Niemcy nazywali ich "die BLAUEN TEUFEL." Inni marynarze sformowali baony piesze, które walczyły z najeźdźcami w głąb kraju, aż do dnia 5 października.

12 września Gdynia, po zajadłej obronie, musiała być opuszczona. Oddziały polskie wycofały się na Oksywie, port wojenny. Przez cały ten czas Gdynia była w straszny sposób bombardowana ze wszystkich stron przez ciężką artylerię lądową i morską, oraz przez samoloty, które wreszcie, po zniszczeniu obrony, latały na wysokości 150 stóp.

18 września Niemcy przepłynęli port na holownikach i zaatakowali Oksywie. Byli krwawo odparci. Dnia następnego wszystkie rodzaje broni ruszyły do ataku na polskie pozycje. Dowódca polski dał rozkaz poddania się, ale sam bronił się aż do wyczerpania amunicji, poczem ostatni pocisk karabinowy skierował we własną pierś.

Baza morską na Helu broniła się 31 dni. Dnia 1 października o godz. 2 miał według warunków kapitulacji ustać ogień. Nieco przed godz. 2-gą Niemcy wykonali ostatni nalot. To też niemiecki samolot, zestrzelony przez polskiego marynarza o godz. 1-szej min. 55, — był ostatnim niemieckim samolotem, zniszczonym przez Polaków nad Polską. Ostatnim — w kampanii 1939 roku, ale nie ostatnim w ogóle.

We wszystkich tych walkach na Helu czy pod Kockiem (5 października) marynarze polscy bili się z wytrzymałością i furją. Nie przerwali walki ani na chwilę, gdyż polskie okręty wojenne, które przybyły do Anglii, od razu znalazły się w akcji u boku potężnej Royal Navy.

HALINA TERLECKA

### MODLITWA

Chylę czoło przed Tobą w głębokiej Młot uderzył mnie w serce — złom pokorze żelaza wierny —  
i nie mi Ciebie, Boże, odebrać nie iskry — krople krwi — prysły... ono jednak czuje zdoła...  
Na brzeg świata rzucona będę Ciebie czerwonej gwiazdy z niego moc ta nie wolać wykuję —  
i mojej ufnej wiary sierp i młot nie pokornie Ci przyrzekam, Boże Miłosierny!... zmoże!  
Kłos jestem, z łanu żyta krasnym sierpem zięty — Twoja dłoń mi obetrze oczy z łez krop-  
Obca dłoń chce mnie skruszyć i siać w Jeśli zechcesz, — do Polski znowu wrócić może...  
przyrzekam Ci: nie wszędzie nawet trawką Chylę czoło przed Tobą — Miłosierny Boże!  
uschnę — gdy taka wola Twa, o, Niepojęty!... Sercem u stóp Twych leżę — Boże Wiekiuisty!...

Pisane w kwietniu 1940 roku w 15 dniu podróży na zesłanie do Kazakstanu.

A. C. F. BEALES

## KATOLICY I NIE-KATOLICY W WIELKIEJ BRYTANII I W POLSCE

Prof. A. C. F. Beales z Uniwersytetu Londyńskiego (King's College), sekretarz honorowy organizacji "Sword of the Spirit" i autor książki "Catholic Church and International Order" nadesłał nam poniższe, cenne uwagi:

"JEST RZECZĄ ZASTANAWIAJĄCĄ, jak samemu mając pewną postawę jeżeli chodzi o niektóre dziedziny spraw i przeżyć, łatwo być nią zmylonym, spotkawszy ją w tych dziedzinach, w których dotychczas nie przywykło się jej oczekiwać. Nieraz zdarzało się, np. że katolik tutejszy podejrzewał nas o chłodną obojętność w sprawie wiary, z tego powodu tylko, że nasz stosunek do protestantów nie był tak polemiczny, jak jego własny. A my znów sami ileż razy byliśmy skłonni nie doceniać potęgi patriotyzmu brytyjskiego, z tej przyczyny jedynie, że nie manifestował się nazętny w takich przejawach do jakich nawykliśmy u nas."

Uwagi powyższe, kończące artykuł p. Rembielińskiego w numerze "Sprawy" z dnia 24 stycznia r.b., są szczególnie w czasie dziś, gdy wspólnie toczona wojna zetknęła tak blisko dwie tradycje narodowe, polską i brytyjską, i gdy na północ naszej wyspy "przymierze polsko-szkockie" zacieśnia się w sposób tak serdeczny.

Z góry można było przewidzieć, że żołnierze — Polacy, znalazłszy społeczeństwo katolickie w Szkocji nieco zamknięte w sobie i trzymające się raczej na uboczu, "przejdą obok zaryglowanych drzwi i zastłoniętych okien naszych katolickich domów" (jak to z goryczą zaznacza O. Fressanges w lutymym zeszycie "Blackfriars"), znajdując bardziej gościnne przyjęcie wśród szerszych rzesz, należących do kościoła anglikańskiego i szkockiego. Doprowadziło, to, jak słyszymy, do małżeństw mieszanych, nie zawsze przytępnym z przepisami kanonicznymi zgodnych, oraz do innych mniejszych lub większych uchybień, budzących zakłopotanie i wśród katolików brytyjskich i polskich. Brytyjski katolicy bowiem — reagując zgodnie ze swą tradycją — po prostu nie mogli wyjść z podziwienia, że naród katolicki, o tak mocnej wierze jak Polacy, mógł tak ochoczo zanurzyć się w główny nurt życia społeczeństwa protestanckiego. Polacy natomiast, raczej zabawni i zdumieni, po prostu nie potrafili pojąć, iż w oczach czyichkolwiek takie postępowanie ich mogło wydawać się czymś niebezpiecznym.

Dobra stąd płynęła nauka dla tych wszystkich doktrynerów, co chcą dowodzić, iż tradycje narodowe są bez znaczenia; niech nad nią zastanowią się autorzy nawiązanych planów tworzenia z dnia na dzień nowej "kosmopolitycznej" Europy. Stulecia historii, w których Polska była twierdzą katolicyzmu, prawo brytyjskie zaś uznawało go za przestępstwo przeciw państwu, nie mogą być wykreślone, uznane za niebyłe. Katolicy angielscy zapominają częstokroć, że zagadnienie "obojętności" i "zgorszenia" jakie, ich zdaniem, musi być następstwem nabyt bliskiego obcowania z inowiercami, jest dla Polaków, na skutek ich przeszłości, czymś najzupełniej nie istniejącym, niepojętym. Polska zawsze była narodem, gdzie katolicyzm miał bezwzględność — można rzec: przynajmniej przewagę. Powiew Reformacji w stuleciu XVI pozostawił po sobie drobną tylko mniejszość protestancką. Mniejszością religijną w Polsce, właściwie biorąc, byli raczej żydzi, niż chrześcijanie. Lecz wobec jednych i drugich katolicy polscy mieli zawsze postawę większości, bezpiecznej w swej pozycji, więc mogącej pozwolić sobie na postawę tolerancyjną i wielokulturową. Nie znaczy to, oczywiście, by między katolikami i żydami stosunki w Polsce były ściśle albo zażyłe. Żydy zachowywali zawsze całą wyjątkowość i zwartość, właściwą im odrębnej, silnej kulturze: nie wykraczali też, naogół wzięwszy, poza ramy własnego swojego środowiska. Błądem podobnie byłoby twierdzenie, iż współżycie z nimi zawsze układało się w sposób harmonijny. Niejednemu przyjacielowi Polski u nas przypomina sobie jeszcze o starciach na uniwersytetach polskich w ostatnich latach przed wojną, jak również o wypadkach nawracania się żydów na chrześcijaństwo z pobudek interesownych raczej niż religijnych. Tym nie mniej, zasadnicza teza nasza zostaje w mocy: Polak, bezpieczny w swym nie zagrożonym znikać katolicyzmie i pełen poczucia siły własnej, po odbudowie Państwa w roku 1918, współżycie z inowiercami traktował w sposób dobronliwy, naturalny w warunkach tych, lecz dla brytyjskich katolików niezrozumiały.

Można powiedzieć nawet, że katolicy szkoccy i angielscy, żyjący wspomnieniami lat, gdy religia ich była prawnie zakazana, mają w tych kwestiach stanowisko, przypominające sposób myślenia, z jakim na polskim terenie można spotkać się

tylko u nie — katolików. Gdy w r. 1585 duchowieństwo katolickie — pod karą śmierci — usunięte zostało z tej wyspy, liczba katolików wynosiła ciągle jeszcze około 50%. W sto pięćdziesiąt lat później biskup Challoner obliczał iż zmniejszyła się ona do około 50 tysięcy, podczas gdy ogół ludności rachowano w tymże czasie na mniej więcej 6-7 milionów. Trzydzięci rodzin katolickich, jakie pozostały wśród warstw wyższych, szukało wychowania religijnego w zagranicznych kolegiach dla emigrantów. Ubodzy pozostali bez opieki jakiegokolwiek, dopiero po 1750 roku poczęli organizować się, opędzając swe potrzeby drogą skladek — "pensa na tydzień." Nie dopuszczeni najzupełniej ani do wolnych zawodów, ani do jakiegokolwiek

funkcyj politycznych, katolicy brytyjscy żyli wyobcowani, biedni, wycieńceni całkowicie poza nawias narodowej społeczności.

I choć minęły już cztery pokolenia od Aktu Emancypacyjnego w roku 1829, tradycja mniejszości prześladowanej, walczącej o zachowanie swej wiary, nie całkowicie jeszcze wśród katolików brytyjskich wygasa. Wkład katolicyzmu angielskiego w życie narodowe jest w chwili obecnej bardzo znaczny i powszechnie uznany. Co więcej, w czasie wojny katolicy angielscy coraz żywszą okazują gotowość by współpracować z anglikanami jak również z kościołem szkockim nad wprowadzeniem zasad chrześcijańskich do planów odbudowy świata. W tym też wysiłku właśnie orga-

nizacja "Miecz Ducha" kierowniczą odgrywa rolę.

Nie mniej jednakże, tradycyjne usposobienia zwolna i z trudem tylko ulegają zmianom. Katolik świadomy jest iż gdyby przyszło do walki o zachowanie jego szkoły wyznaniowej, na nim jedynie i na nikim więcej będzie spoczywać cały ciężar jej obrony. Wspólne wspomnienia znoszenia w przeszłości tychże samych prześladowań i ograniczeń nie wytworzyły zgoła uczuć sympatii wzajemnej między katolikiem i wyznawcą kościoła prezbiterialnego. Zaś wprowadzenie Kościoła Katolickiego w Anglii w sam główny nurt narodowego życia, ciągle dla wielu wydaje się nowością, i to nowością raczej niebezpieczną. Jakże więc ludzie ci nie mieliby

być "zgorszeni" rzekomą "obojętnością religijną" Polaków w Szkocji? I jak Polacy nie mają być zdumieni, widząc podobne przejawy "psychiki mniejszościowej"? Przecież Polacy w Polsce nigdy mniejszością nie byli, zaś katolicy w Anglii dotąd jeszcze nie zrozumieli dostatecznie, że zetknięcie z inowiercami może przynieść w wyniku nie tylko straty, ale również zdobycze.

Być może wyrównanie pewne, upodobnienia tych dwu postaw psychicznych stanowić będzie jeden z dodatków skutków wojny obecnej. Jeśli tak stanie się, my, katolicy brytyjscy, będziemy wówczas mogli powiedzieć, iż z polskiej twierdzy wschodniej przyszły posiłki duchowe, które wzmocniły i odnowiły katolicyzm Zachodu.

TADEUSZ ZABŁOCKI

## WIZJA JUTRZEJSZYCH NIEMIEC

JEST TO, JAK WIADOMO, TEMAT drażliwy. Z wielu stron — bardzo poważnych — słycać przestrogi, że bliższe precyzowanie naszych celów wojny nie jest obecnie wskazane.

Przyczyna takiego stanowiska jest prosta — opiera się ono na przypuszczeniu, że wszelkie zapowiedzi, zwłaszcza zmian terytorialnych na terenie Rzeszy, pociągną za sobą dalsze skrzepnięcie narodowej solidarności mas niemieckich wokół obecnych przywódców. Odwrotnie — wszelka tolerancyjność w stosunku do jutrzejszych Niemiec, może osłabić wolę narodów uciemięzonych.

Obrano w konsekwencji drogę trzecią, powiedzielibyśmy nijaką, drogę milczenia.

Nie podzielał opinii, aby ujawnienie naszej własnej wizji jutrzejszego losu państwa niemieckiego mogło odgrywać istotną rolę w napięciu woli walki w społeczeństwie Rzeszy. W państwach totalitarnych opinii mniejszości się nie liczą, a nie wielu już chyba jest takich, którzy ulegają złudzeniu co do istotnej proporcji sił w narodzie niemieckim: tych, co walczą i nie chcą przegrać wojny i tych, którzy godzą się na tę ewentualność za cenę likwidacji obecnego systemu.

Nie chodzi nam jednak tym razem o analizę nastrojów niemieckich, ani o przekonywanie czytelnika, że wpływ nasz na te nastroje jest właściwie znikomy. Chodzi nam o coś innego, kalkiem, o kwestię przygotowania "opinii sprzymierzonych na chwilę zwycięstwa. Czy pieczęć tajemnicy, którą pokrywamy większość problemów dotyczących powojennych Niemiec, nie jest — z tego właśnie punktu widzenia — niebezpieczna?

Rzucmy tylko na chwilę okiem, jak się ta sprawa przedstawia tutaj, po tej stronie frontu. Spójrzmy na to, nie od strony licznych komitetów, zajętych planowaniem najrozmaitszych światowych problemów, ale od strony zwykłego obywatela, owego szarego człowieka spośród mas, tych mas, które jednak sumą swoich głosów potrafią wpłynąć na późniejsze decyzje.

Jakież wizje jutrzejszych Niemiec spotkać możemy wśród społeczeństw alianckich? Owszem, napotykamy tu i ówdzie wyrobioną opinię w wielu ważnych sprawach, ale pozostających nie mniej, jakgdyby jeno wycinkiem całokształtu zagadnienia. Będą do nich należeć sprawy kary za popełnione przestępstwa, sprawy rozbrojenia militarnego a nawet gospodarczego. Przyczem, dodajmy zaraz, to ostatnie będzie zarysowywać się niezmiernie mgliście i nie potrafi zmobilizować entuzjazmu u przeciętnego człowieka, któremu jakże niewiele potrafią powiedzieć zgrupowania liter: A.E.G. czy I.G.F.

Dalej, jakies sprawy "redukcji" narodu niemieckiego, tak, jak gdyby można było skontrolować szepty matek, ojców, nauczycieli i zastąpić ich wpływ podręcznikami, najdokładniej nawet skorygowanymi przez komisje alianckie. A wreszcie cały arsenał innych, równie technicznych środków, mających utrzymać konglomerat niemiecki w rygorze — jakieś policje międzynarodowe, ligi powietrzne, egzekutywy kolektywne, już dziś niezbyt godzących się z sobą, licznych narodów i państw. W końcu — przynajmniej — już poważniejsze wizje takiej konstrukcji państw ościennych, której siła zapewni utrzymanie pobitego narodu w szachu. W związku z tym zaś mgliście, nieszczerze koncepcje jakichś "leadership'ów," które raczej przerażają społeczeństwa europejskie, zamiast, jak to mylnie przypuszczają ich zwolennicy, sprawiać ulgę zatroskanym o swe jutro narodom.

Toby było wszystko bodaj i to jest bardzo niewiele. Albowiem nie nie

wiemy, jak mają wyglądać same Niemcy, istotne przecież źródło obecnej katastrofy.

Otóż tej wizji jutrzejszych Niemiec poprostu w dalszym ciągu brak. Zaden obraz przyszłych Niemiec nie jest dotychczas spopularyzowany w społeczeństwach zachodnich.

Jakże widzi jutrzejsze Niemcy ów przeciętny człowiek, o którym tutaj piszemy? Wciąż jeszcze, jako wielką i jednolitą płamę na mapie Europy. Chciałoby się rzec: jakże silna była wola starego Bismarcka, który zdołał narzucić nam optyczną wizję jedności narodu niemieckiego, wizję Wielkiej Rzeszy Niemieckiej. Cóż wie szeregowy członek społeczeństw, które podykują kiedyś pokój, o mądrych koncepcjach Richelieu'go, których wyrazem był pokój westfalski? I pocóż wracać do tych reminiscencji odległych, a przeto bardzo tu teoretycznych i szkolnych, kiedy można zatrzymać się na czasach o ileż bliższych, bo sięgających zaledwie ćwierćwiecza. Nie, nie ludzmy się "szary człowiek" nic nie pamięta o walkach toczonych wówczas z Lloyd'em George'em przez Focha, o podział Rzeszy na odrębne państwa. Zgodnie z tradycją, o ileż stulecia starszą od owych paru dziesiątków lat, które w czasie Wersalu liczył twór pruskiego kanclerza.

Słyszymy już jak gdyby te liczne głosy zastrzeżeń i wątpliwości, które, nie nowa przecie, koncepcja podziału Rzeszy, z łatwością mobilizuje nawet po naszej stronie frontu. Ale największy jej przeciwnicy przyznają, że jest ona... koncepcją, że jest ona wizją owych tajemniczych, nieznanych bliżej, jutrzejszych Niemiec.

KAROL NIEZABYTOWSKI

## TAK BYŁO PO TEJ STRONIE GRANICY

POŁOŻENIE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO WE wschodniej części Polski, było — w okresie od rozbiorów w wieku XVIII do wyzwolenia w roku 1920 — nad wyraz trudne i ciężkie. Wiele kościołów zostało przez rosyjskie władze zamienionych na cerkwie schizmatyczne, przez kościoły katolickie stały się niezwykle rozległe i proboszczowie miewali po 60 kilometrów, bezdroża na lichej wózku, by dobrać do chorego z przerażającym Sakramentem.

Wszystkie zakony zostały wygnane przez carat. Wielu księży uległo wygnaniu na Sybir, lub w głąb Rosji. W drugiej połowie XIX wieku żaden z Biskupów Wileńskich nie zmarł w swej diecezji, wszyscy na wygnaniu. Mimo tych prześladowań przywiązanie do wiary katolickiej, którą polską wiarą zwano, nie słabło u ludności kresowej Polski, nawet wśród tych, których gwałtem wpisano jako prawosławnych.

Przechowywano tam w ukryciu przez kilka pokoleń polskie modlitewniki; by ich używać wioskach pokryliwo uczyły się dzieci czytało po polsku, co groziło więzieniem, a nawet zesłaniem na Sybir naczycieli, rekrutujących się spośród włościan. Nieraz z braku elementarzy uczyła się dziesiątka z liter na piasku kreslońnych.

Niepowodzenia oręża rosyjskiego w wojnie z Japonią wymusiły od cara Mikołaja ukaz tolerancyjny w maju 1905 r. Skorzystały zeń dziesiątki tysięcy ludzi, by z narzuconej schizmy powrócić na nowo na łono wiary katolickiej, wiary swych ojców. Niektóre okolice prawie całkowicie powróciły na katolicyzm.

Tumione przez Rosję w ciągu 125 lat niewoli przeżyły uczuć katolickich silnie się ożywiły w odrodzonej Polsce, w ostatnim dwudziestoleciu.

W nowoutworzonej diecezji w Pińsku (pomiędzy Lwowem a Wilnem) pierwszy jej biskup, świątobliwy ks. Zygmunt Łoziński, założył seminarium duchowne. W Pińsku istniała dawna Kolegiata Jezuitcka i przy niej wspaniałe, olbrzymie kościoły fundacji Radzi-

wiłłów, które z powrotem zajęli Jezuitci. Wrócili oni również do Wilna i osiedli też w Albertynie (pow. Słonim). W Baranowiczach, w Pierszajach (pow. Wołyń), w Nalibokach (pow. Stalpcy), w Walówce (pow. Nowogródek), w Białymstoku i w wielu innych miejscowościach wybudowane zostały nowe kościoły z ofiarności miejscowej ludności. W Korelicach (pow. Nowogródek) w nowopowstałej parafii dzięki hr. Zółtowskiemu stanął kościół. Z inicjatywy Zofii Niezabytowskiej utworzona została nowa parafia w Chotowie (pow. Stalpcy) i dzięki jej przezwyciężeniu ofiarności dzwignięty został piękny kościół w stylu romańskim. W mieście Nieswieżu osiadł zakon Benedyktynów. Ze swego domu macierzystego w Pniewach (woj. Poznańskie) Urszulanki Matki Ledóchowskiej utworzyły swe placówki w Horodyszczu i Horodźcu (pow. Piński), w Lubczy (pow. Stalpcy), w Czarnym Borze (pod Wilnem) i we wspaniałej rezydencji z obszernymi dobrami w Mołodawie fundacji Konstantego Skirmunta, b. ambasadora w Londynie i brata jego Henryka.

W Reginie (pow. Słonimski) z fundacji imienia Józefa i Antoniny Balińskich powstał zakład wychowawczy dla chłopców, prowadzony przez Salezjanów. Pallotyński osiadł w Rajcy (pow. Nowogródzki) w rezydencji z folwarkiem fundacji Janiny hr. Zółtowskiej. Nazaretanki objęły domy w Nowogródku i w Grodnie. Niepokalaniki otworzyły Seminarium dla nauczycielek ludowych w Słonimiu i miały swe domy w Illi (pow. Wileński), w Głębokiem (pow. Dzisna) i w Wołożynie. Do Wilna wrócili do swych klasztorów: Misjonarze, Karmelici, Jezuitki, Wizytki. Dom dla dziewcząt św. Antoniego na Antokolu w Wilnie, fundacji Ignacego i Heleny Tukalłów, objęły Serafiki.

Do Grodna wrócili Franciszkanie i Brygitki. Do Iwienicy (pow. Wołyński) wrócili Franciszkanie. We wszystkich placówkach zakonnych utworzone zostały szkoły lub przedszkola, a także prawie wszędzie bezpłatne ambulatoria. Akcja katolicka, tak przez Ojca św. Piusa XI

mieckich pewnemu skrzywieniu perspektywy. Niewątpliwie sugerujemy się stanem dzisiejszym. Klimat wojny przypomina atmosferę wielkiego pieca. Namiętności narodowe rozpalają się w nim do białości, tworzą stop jednolitych nastrojów, a temperatura uniesienia patriotycznego spala wszelkie, najmniejsze nawet prądy odrodkowe.

Klimat klęski natomiast rozładuje raczej nastroj patriotycznego uniesienia, rozkład będzie sprzyjać odrodzeniu separatyzmów, mających podstawę nie tylko w historii, ale bodaj we wszystkich innych dziedzinach życia społecznego. Wolno nam jest dzisiaj ich poszukiwać, tak samo jak wolno Sprzymierzonym, dla dobra wspólnej europejskiej sprawy, a w dalekim rzucie nawet dla dobra samej społeczności niemieckiej, siły te wespół wszelkimi możliwymi argumentami.

Wolno nam buntować się przeciwko wizji narzuconej przez Bismarcka i zamiast jednolitego morza niemieckiego wzdnieć na mapie odrębne państwa — zresztą związane oczywiście związkami wzajemnymi, w dziedzinie zarówno politycznej jak gospodarczej: Austrię, Bawarię, Prusy, Nadrenię, Badenię, Wirtembergię, Saksonię.

Nie mamy już zbyt dużo czasu na znalezienie odpowiedzi na pytanie — czy pod grubym pokładem, naniesionym przez siedem dziesiątków lat, istnieją potencjalne możliwości powrotu do stanu rzeczy, z grubsza biorąc, sprzed epoki Bismarcka?

Odpowiedzi na to pytanie musimy poszukiwać już dzisiaj.

# THE COMMON CAUSE

FORTNIGHTLY OF THE POLISH SECTION OF THE "SWORD OF THE SPIRIT"

EDITORIAL OFFICE: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telephone: MAY 2928

Vol. II No. 5

SUNDAY, MARCH 7th, 1943

Price 3d.

EDWARD DUBANOWICZ

STANISŁAW STRUMPH-WOJTKIEWICZ

## MENTAL EVOLUTION IN EXILE

IT IS REMARKABLE HOW LITTLE the national character changes in the course of centuries. There is the example of Germany. Is their national mind very different today from what it was when they encountered for the first time the Poles a thousand years ago, after exterminating the Western Slavs? They still look upon war as a legitimate occupation, consisting of the conquest of the lands of others, the looting of their wealth and the exploitation of armed power to its utmost limits, with the enslavement of the conquered populations, which the Germans try to rob of their nationality. The rapacity and cruelty are the same as they were a thousand years ago.

Changes of national character are slow and require many centuries. They can only be brought about by potent and lasting causes, exerting their influence on all the classes of a nation, so as to alter their natural and traditional inclinations or give them new ones. The conclusion in the case of Italy may be premature, but it does not seem that the violent efforts of Fascism since the march on Rome have had any appreciable effect in bringing the modern Italians and their armoured divisions into line with the Roman legions and their soldiers.

Great caution is therefore advisable in dealing with the changes which the present war and other world events may cause in the psychological characteristics of various nations, including the Poles.

Nevertheless, facts such as the deportation in 1939-1941 to Asia of millions of Poles, who are still there, cannot fail to leave a permanent mark in the mental make-up of the nation.

A fact of such importance, affecting such numbers of people, must have a profound psychological influence, especially as it confirms and completes many other experiences of Poland in the last two hundred years.

There is no doubt that it will strengthen and increase certain national tendencies and ideas, which existed in Poland for a long time, as it is a country which has been sheltering the West of Europe against the East ever since the Middle Ages.

Once again the Polish nation, far removed from any thought of war, devoted only to the task of reconstructing the country after the last world cataclysm, saw the destruction of the life work of many generations. Large numbers of Poles were torn away from their homes, their relatives and friends, their native land and their means of livelihood, to be transported thousands of miles eastwards, to a country of severe frost, extreme poverty, hard labour and deadly diseases. They were condemned to a life which had nothing in common with that which they had been hitherto living — a life utterly opposed to all their political, social and ethical standards of conduct, among alien and half savage people.

Layer after layer, all that was external and superficial in likings, affections, habits and thoughts fell off — like old clothes worn out to rags. The grain and husk became separated. Suffering and experience established a new, genuine hierarchy of human values. The mental balance of people and the depth of their understanding changed thoroughly. Their bodies were growing weak, but their souls grew simpler and stronger, closer to truth than ever before. Whoever was morally and physically weak, perished. But those who passed the test saw the real value of men, relations and things in a new light, with a new understanding of the meaning of life.

Their lost country seemed to all the exiles to be the highest good attainable on this earth. Comparison with surrounding conditions made it appear more desirable every day. The messianism expressed in the "Pilgrims' Books" of Mickiewicz and "Anielli" of Slowacki lived again in the minds of the new pilgrims of the twentieth century. The differences of class and education vanished

## POLISH SAILORS

ON THE DAY OF THE OUTBREAK of war the Polish Navy was divided into two parts. Three destroyers, *Grom*, *Blyskawica* and *Burza* had sailed for Great Britain two days before the beginning of hostilities. They left Gdynia with sealed orders and reached a British

patrols and laid minefields in the port of Danzig.

The Polish submarines were also in action. They were all damaged and they all continued fighting as long as it was humanly possible. The submarine *Sep* went to Sweden after sixteen days



The pets of the "Piorun" crew.

port on September 1st—the day on which the first German bombs fell on Poland.

Two other destroyers, *Wicher* and *Mazur*, the large new minelayer *Gryf*, five submarines and about a dozen auxiliary craft, with eight armed trawlers, remained in Polish waters.

Each of the two parts of the Polish Navy carried out its appointed task.

The small Polish naval force was attacked in the first hours of the war by several hundred aeroplanes, one cruiser, four destroyers, many submarines and a number of torpedo-boats and corvettes, which hunted the Polish submarines. Two battleships were used by the Germans for the bombardment of Gdynia.

In the morning of September 1st nineteen bombers raided Gdynia. The destroyer *Mazur* was hit by bombs and sank. Her anti-aircraft guns continued firing even when the deck was already awash. One bomb killed twenty men of the crew. The deck crew of the Polish trawler *Mewa* was blown off board into the sea by the blast of a near-miss bomb, but the engine-room men came up and manned the guns, finally bringing the small ship into port. The commanding officer of the *Mewa* was severely wounded, but continued issuing orders lying in a pool of blood.

On September 3rd there was a naval encounter near Hel, when the *Gryf* and *Wicher*, moored at the quay, were attacked by two German destroyers. Although the Polish ships were immobilized, owing to previous bomb damage, while the German ones had full freedom of movement, the result of the battle was the sinking of one German destroyer and the flight of the other, which was seriously damaged.

The Germans then sent in some squadrons of bombers, which sank the *Wicher* and completely wrecked the *Gryf*. Both Polish ships went on fighting until the end.

In the course of the night some Polish trawlers slipped between the German

of war, the *Zbik* fought for 25 days and the *Rys* 17 days. The *Wilk*, which eventually reached Britain, had to carry out important repairs while resting on the sea bottom. None of these submarines called at any ports or bases after leaving Gdynia on September 1st. The *Wilk* reached a British port on September 20th.

The *Orzel* had even more varied adventures, which made her famous among sailors. She had to call at Tallinn, to put ashore the commander, who was seriously ill. The Estonians, acting under pressure of the German consul, violated international law and tried to intern the *Orzel* in the harbour. They took off all the weapons, charts and navigating instruments, as well as six torpedoes, posting guards on board. The Polish sailors, however, cut the cables with which the *Orzel* was moored and caused a short-circuit of all the searchlights in the port. Under the fire of all the coastal guns, the *Orzel* slipped out through the narrow harbour channel, without lights. After that escape, on September 18th, the *Orzel* remained in the Baltic for another seventeen days, hunting enemy shipping. The lack of drinking water compelled the commanding officer to set a course for Britain. The *Orzel* spent four days crossing the Danish straits, always without charts. She reached Britain 44 days after the outbreak of war.

The Polish Navy inflicted on the Germans in the Baltic the following losses: one destroyer sunk, another damaged, the battleship *Schleswig-Holstein* damaged, two trawlers sunk. The anti-aircraft guns of the Polish Navy shot down 53 German aircraft.

Polish sailors manned the armoured train *Smok Kaszubski* which took part in coastal defence and steamed straight into the station of Wejherowo after it had been occupied by the Germans, inflicting on them heavy losses. Other sailors from the Gdynia naval base fought in

armoured cars or simply on foot, forming battalions of marines. They fought in the defence of their ports with such ferocity that the Germans called them *Die Blauen Teufel*. Other sailors formed infantry battalions which fought the enemy inland, until October 5th.

On September 12th Gdynia had to be abandoned, after a long and stubborn defence. The Polish forces withdrew to Oksywie, the naval base of Gdynia. Throughout the defence of Gdynia the Polish troops were shelled from land and from sea, as well as bombed by large numbers of enemy aircraft, which later could carry out attacks at roof height, since the anti-aircraft batteries had been silenced with bombs.

On September 18th the Germans crossed the harbour in tugs and tried to land in Oksywie. They were repulsed with heavy losses. On the following day they opened a general mass attack against the Polish positions. The Polish commander ordered surrender when he saw that further resistance was impossible, but he went on fighting himself until he had only one cartridge left. With that last round of ammunition in the fort he blew his brains out.

The naval base of Hel resisted for 31 days. On October 1st at 2 p.m. fire was to cease, according to the terms of the capitulation. At 1.55 p.m. some German aeroplanes flew over the besieged Polish garrison. Since there were still five minutes of hostilities to run, the Polish sailors shot down one of the enemy aircraft—the last to be brought down by Poles over Poland. The last in the 1939 campaign—but certainly not the last altogether.

In all the battles in which they took part, whether at Hel or at Kock (October 5th) the Polish sailors fought stubbornly and relentlessly. They did not break off for a moment, for the Polish ships which went to Britain continued action with hardly any interruption, together with the Royal Navy.

The part of the Polish Navy which came to Britain found much more favourable conditions, fighting alongside the greatest navy in the world. Moreover, the Polish sailors in this country know that the ships which they may lose in action will be replaced by the British shipyards. The *Grom*, sunk off Norway, was replaced by the destroyers *Garland* and *Piorun*. New submarines were added to the Polish flotilla and the Polish navy has been lately increased by a cruiser, which bears the name of *Lwow*—the city which is dear to all Poles above all others. The Polish Navy in Britain also has some motor torpedo-boats and the Polish merchant fleet continues its work, carrying goods for the Allied nations on all the seas of the world.

It so happened that the Polish sailors participated in almost all the more important naval actions of the Royal Navy in the course of the present war. The *Orzel* sank the large German troop transport *Rio de Janeiro*, which was carrying several thousand German soldiers to Norway. The *Burza* and *Blyskawica* took part in actions off the French coast; the *Garland* and the submarine *Sokol* were active in the Mediterranean, where they destroyed much enemy shipping; the *Piorun* attacked the *Bismarck* and was under the fire of that super battleship for a full hour; other Polish ships took part in the naval actions connected with the Allied landing in North Africa. They also did much convoy work and shared in many other duties of the Royal Navy.

The Polish sailors feel, when on board their ships, as though they were still in

Poland. They treat their British blue-jacket comrades like brothers. It often happens that British signallers detached for duty on Polish ships ask to be left there permanently and learn the Polish language. I talked to some such English sailors myself, without realizing that they were not Poles, especially as the crews usually adapt English names, turning a Hutchins into Haczynski, or a Green into Zielony (meaning "green" in Polish). My conversation with "Haczynski" was the following—all in Polish:

"I want to marry a Wilno girl," he said.

"Why?"

"They are said to be the best housewives."

"And what part of the country do you come from?"

"Liverpool."

I then asked him how long he had been in Liverpool and how he got there from Poland. At that point I discovered that "Haczynski" had never been to Poland in his life and was really called Hutchins. "How did you learn to speak Polish so well?" I asked, for he spoke without a foreign accent.

It seems that the crew had worked rather well on Hutchins, for they taught him in a few months a language which is certainly not very easy for an Englishman. The Polish sailors are apparently adept teachers. All the traditional Polish customs are, of course, scrupulously observed on board ship. The cooking is Polish, too.

The Polish sailors are not all men from the Baltic coast, though some of them had been fishermen. Some of them come from Western Poland, others from the country of the Vistula—the centre—and still others from the eastern provinces. That is why there are on every Polish ship many photographs from different parts of the country. Everyone tries to have something that would remind him of his home.

Most ships have their living mascots. On the *Piorun* I saw a whole family of cats. The cat born on board the *Piorun* and which had seen the encounter with the *Bismarck* is dearer to the crew than any land-bred creature.

On every Polish man-of-war, with the exception of the submarines, where there is neither space nor time for anything not directly concerned with service, there is a ship's newspaper. They are rich in humour and they frequently contain nostalgic poetry about the homes and families which the Polish sailors had not seen for nearly four years.

Every Polish sailor is proficient in several trades. The British naval instructors testify to the talent of the Polish sailors for learning new techniques and specialities. They will provide a fine body of leaders for the future, larger Polish Navy. It will be a body of seasoned sailors, bound by the tradition of their most vital experience to the great Royal Navy, for which they all have infinite admiration and affection.

The crews are closely knit together and form one family, irrespective of ranks. In thousands of patrols, convoy escorts and in actual fighting in the Atlantic and elsewhere Polish sailors have shown that Poland is a seafaring nation, although she has so far had only a small strip of the Baltic coast. But every Pole realizes that his country can no longer be barred from the Baltic. The potential German fifth column established between Poland and her sea must be uprooted and utterly destroyed. The German stranglehold on Poland's access to the sea must be broken once and for ever.

and a brotherhood which no law could have established embraced people who had hitherto been strangers. It came naturally in the sharing of a common fate.

There was distrust in the ordinary ways of human reason. Everyday life was too full of the unknown, too many hopes had failed, too many wholly unexpected things had happened. One had to admit reason powerless to forecast,

still less influence events. Every man-made path out of the wilderness turned out to be a blind alley. So, together with a strengthening of national feeling, there was a general return to faith and religion.

These two thoughts: about the country and about God and His providence filled the mind of the exiles, setting them free of most other preoccupations and giving them the strength to survive.

It was the story of the exiles of a hundred years ago repeated all over again. But the miserable conditions of life in Siberia could not fail to have also a certain adverse effect on the minds of some people, especially the younger generation.

They acquired a certain contempt for the practical, formal side of life, for orderliness and responsibility. Some-

times they even lost the habit of systematic, regular work.

There are other psychological injuries, like nervous breakdowns, persecution manias and general exhaustion which will be more difficult to overcome, as well as the serious damage to physical health, especially among the children and young people. The loss of life among the exiles in Russia will be painfully felt in Poland after the war.

A. C. F. BEALES

# CATHOLICS AND NON-CATHOLICS IN BRITAIN AND POLAND

Mr. A. C. F. Beales, Honorary Secretary of the "Sword of the Spirit," lecturer on education in the University of London (King's College), author of "Catholic Church and International Order," sends us the following remarks:

"IT IS CURIOUS THAT PEOPLE who themselves have a certain definite attitude in some fields can easily be fooled when they come across people who have just the same attitude in spheres with which they are not familiar. It often happens, for instance, that some English Catholics may suspect us of indifference in matters of faith because we have indulged in less polemics against the Protestants than they did. And on the other hand, how often were we inclined to under-estimate the strength of English patriotism, only because of the lack of its outward manifestations, to which we in our country had become accustomed."

This reflection, at the close of Lieut. Rembielinski's article in this paper for January 24th, has a special relevance at the present time, when the fortunes of a joint war have brought intimately together the two national traditions, Polish and British, and when, north of the Border, the buoyant "Polish-Scottish alliance" is in full swing.

It was only to be expected, perhaps, that when the Polish Forces in the north and in Scotland found the Catholic communities a little remote and difficult of access, they passed by "the shuttered windows and barred doors of our Catholic homes" (as Fr. Fressanges wryly puts it in *Blackfriars* for February), and found hospitality in an easy fraternization with other ordinary people, who happened to be Anglican, or Church of Scotland. This has led since, one hears, to mixed marriages, and to ecclesiastical irregularities of one sort and another, to the confusion of both British and Polish Catholics. For the British Catholics (because of their tradition) are surprised that a Catholic people of a sturdy faith such as Poland's could so readily launch themselves into the mainstream of a non-Catholic society, and the Poles on their side have been amusedly perplexed that anyone should think their actions at all dangerous.

There is a healthy lesson here for the man who would wave nationality aside, and national traditions, as of little or no account; and for the man who would plan a cosmopolitan Europe overnight. Centuries of history, in the Catholic bastion of a Polish Kingdom at one end of Europe, and under the Penal Laws of Great Britain at the other, have not counted for nothing.

The English Catholic sometimes forgets that, for Poland, the problem of "indifference" and "scandal" arising from too close association with those not of the Faith, has never existed. Poland has always been overwhelmingly Catholic in its population. In so far as the Reformation touched the Poles at all, after the sixteenth century, it gave them but a tiny Protestant minority. The religious minority problem in Poland, indeed, has been far more Jewish than Christian. But towards both, the attitude of the Catholic Poles has been that of a majority secure in its own position and therefore able to be tolerant and large-hearted.

Not that there has been close or constant intercourse between Catholic and Jew in Poland. The Jews have all the cohesiveness and exclusiveness of a strong culture; they kept very largely to themselves. Nor can we imply a picture of continuous and perfect harmony. Many of the friends of Poland in this country still remember stories of friction in the Polish universities in the "thirties," and the accounts of Jewish conversions to Christianity for business rather than religious reasons. But the central point is still true: that the Pole, strong in his unchallenged Catholicism, and robust in his re-established national independence after 1918, has handled the problem of religious-mixing in a debonair way quite natural to the circumstances, though it has sorely perplexed the Catholic Briton.

## MIST BEFORE THE DAWN

Poems by

ANTONI BOGUSŁAWSKI

Done into English verse by

L. E. GIELGUD

Price 2/6

ALLEN AND UNWIN LTD.  
London

Ironically enough, the English and Scottish Catholic has, on this question, more the outlook of the Polish non-Catholic; exacerbated by the memory of the Penal centuries. When in 1585 it finally became death for a priest to breathe in this kingdom, the population was still 50% Catholic. A hundred and fifty years later, Bishop Challoner found that it had fallen to 50,000, out of a total population of some 6-7 millions. In so far as there were any Catholic upper class left, the thirty-odd families went for their education to the refugee colleges abroad. The poor meanwhile were largely neglected, until they took their own economic salvation in hand by penny-a-

week subscriptions, after 1750. Excluded altogether from the professions and from public life, the Catholic body became driven in upon itself, introverted, aloof, poor and completely outside the national life.

And although we are living today with five generations behind us since the Emancipation Act of 1829, the tradition of a persecuted minority, struggling to preserve the dearest possession of its Faith, has not quite died. The contribution of English Catholicism to the national life today is very great, and respected. And since the outbreak of the present war there has appeared a growing readiness on the part of English Catholics

to join with Anglicans and Free Churchmen in a campaign to translate the social and international teaching of the Catholic Church into concrete terms of Reconstruction. In this the Sword of the Spirit movement has played a leading part. But, at the same time, social habits die hard. The Catholic here feels that, if it came to a fight to preserve the Faith in his schools, he would still have to fight alone. The common tradition of suffering together the same persecution did not bring the Catholic and the Free Churchman nearer together. And bringing the Church fully into the national life is still, for some, a novel and a dangerous notion. How, then, could some of them be

otherwise than "scandalized" at the alleged "religious indifference" of the Poles in Scotland? And how could the Poles be other than astonished at this apparent display of "minority-mindedness"? For the Poles in Poland have never been a minority, and the Catholics in Britain have not yet fully learnt that a good mixer has gains as well as losses.

Perhaps the mental and psychological adjustments in both traditions can be made before the end of the war. If they can, through a still closer mutual understanding between Pole and Briton, then, on our side, the bastion in the East will have reinforced and reinvigorated the West.

TADEUSZ ZABŁOCKI

## VISION OF A FUTURE GERMANY

THE SUBJECT IS DELICATE. WE are continuously warned that the question of our war aims is a matter which should not be discussed too openly at present.

This caution is quite natural—it is based on the assumption that the announcement of any future territorial changes in Germany would be likely to result in a further consolidation of the German nation under its present leaders. It is argued that a conciliatory attitude towards future Germany might, on the other hand, undermine the will to resist of the oppressed nations.

In consequence everyone chooses the middle course, which is simply silence.

We do not believe that by revealing our views about the future of the German State we are likely to exert any influence whatsoever on the morale of the German public. In totalitarian countries the opinions of minorities do not count and we should have shed by now any illusions we may have had about the real proportion between those Germans who fight to win and those who are prepared to accept defeat as the price of the removal of the present regime.

We are not concerned, however, with a study of German public opinion or the truly insignificant influence which anything we do or write could have on it. We want to prepare the public opinion of the Allies for the moment of victory. From this point of view, the strict silence observed on the subject of the post-war treatment of Germany seems to be positively dangerous.

What is the situation here, on this side of the fighting line? I mean the situation as it is seen by the man in the street, whose vote may have to decide in the future some vital issues, and not from the point of view of a member of the innumerable "Committees for Reconstruction."

What is the prevalent idea about the future of Germany among the public of the Allied nations?

There are, no doubt, fairly definite views on certain matters, which are merely fractional elements of the main problem. There is the question of the punishment of criminals, of disarmament and to some extent of economic disarmament. The latter problem, however, has not yet been outlined clearly and does not seem capable of arousing the interest of the average person, for whom the letters "A.E.G." or "I.G.F." are quite meaningless.

Then there is the matter of "re-education" of the German nation—as though it were possible to control the whispers of mothers, fathers and teachers, substituting for them the influence of carefully edited textbooks. There are also many other technical means for keeping the German mass in order: international police forces, Air Leagues, collective executives and other contraptions—to be run and managed by many nations which find it rather difficult to collaborate even now. There are other, more serious, plans, including the establishment of neighbour powers which could keep in check the defeated Germany. The idea of "leadership," however, frequently associated with such plans, causes alarm to most European nations instead of relieving their anxiety.

That is about all, and it is not much. We do not know at all what Germany itself, the cause of the whole catclysm, will look like after the war.

Nobody has the slightest notion about the Germany of tomorrow. There is no vision of future Germany and the public of the Allied nations seems to ignore the problem altogether.

What does the average man, whose views are of interest to us, think about the future Germany?

He still sees it as a large blot on the map of Europe. How strong was the will of Bismarck, who managed to impose on the world the idea of the unity of the German nation and of a Great Reich. What does the average man—the one who may have to dictate, indirectly, the terms of the next peace—know about the wise plans of Richelieu, on which he based the treaty of Westphalia? What does he know about the much more recent struggle waged between Foch and Lloyd George, a struggle for the breaking up of Germany into its component parts. And it was a plan for returning to a tradition many centuries older than that of German unity, dating from 1870.

We know that the suggestion of breaking up Germany is certain to call forth violent opposition—not only on the other side of the front line. But even its most virulent opponents must admit that it is, at any rate, a positive vision of the Germany of tomorrow. Can anyone put forward other, more practical proposals, which would not be merely a repetition of those conceived by Bismarck?

The plan for the breaking up of Germany in accordance with the old, traditional divisions, gives ground for

some legitimate objections and doubts.

Would not such a solution mean that some parts of the present Reich might escape responsibility—both moral and material—for the present war? Is the plan in accordance with the broad principles of the Atlantic Charter and are there practical possibilities of its realization?

As to the first objection, the reply would probably be in the affirmative, but the results achieved would perhaps justify the exonerating of some of the culprits. There is in any case no guarantee that even without any breaking up of Germany some regions, or some groups may not get preferential treatment, while others may be dealt with more harshly. Such conjecture, however, should not stand in the way of wider and more comprehensive solutions.

Is the plan of breaking up Germany in accordance with the Atlantic Charter? The answer seems to depend on whether there are in the German nation any genuine separatist tendencies.

Our view of German public opinion is unavoidably distorted by perspective. In war-time passions reach white heat and patriotism attains the climax of intensity,

suppressing any centrifugal forces which may and do exist in almost every community.

The atmosphere of defeat is likely, on the other hand, to result in an anticlimax and emotional breakdown, greatly assisting all forms of separatism—whether based on historical tradition or on social movements of more recent date. We may seek out the germs of such movements already today and it is our right—even our duty, both to Europe at large and to the German community itself—to try to help these still delicate growths to take root and prosper.

It is our right to rebel against Bismarck's grandiose vision of a united Germany and to visualize, instead of one huge blot on the map, a patchwork of smaller States: Austria, Bavaria, Prussia, Rhineland, Baden, Wurtemberg, Saxony, etc.—which may, of course, be associated with each other in certain respects.

There is not much time left for finding out whether, under the by now thick veneer laid on by seventy years of history, there are still any possibilities of a return to the pre-Bismarck era.

We should begin to seek the answer to that question today.

KAROL NIEZABYTOWSKI

## ON THE POLISH-SOVIET FRONTIER

(The Religious Situation in Eastern Poland)

THE POSITION OF THE CATHOLIC CHURCH in Eastern Poland was extremely difficult and hard during the period between the partitions and the liberation in 1920. Many Catholic churches were turned into Schismatic churches by the Russian authorities, and thus the Catholic parishes became unusually large; often the parish priest had to travel forty miles on a rickety farm-cart along appalling roads to bring the sacraments to the sick.

The Czarist Government expelled all the monastic orders. Many priests were deported to Siberia or to the interior of Russia. Not one of the Bishops of Wilno died in his diocese in the second half of the nineteenth century, all of them died in exile. In spite of these persecutions the devotion of this marshland population to their Catholic faith, which the people called "Polish faith" did not wane, even among those who were forcibly registered as Orthodox.

Polish prayer books were kept hidden in eastern Poland for several generations; the children were taught to read in Polish in secret classes down in the villages, though the teachers recruited from the local peasants incurred in doing so the penalty of imprisonment or even deportation to Siberia; sometimes for lack of elementary teaching books the children were taught their alphabet from letters drawn in sand.

The Russian defeats in the war against Japan forced Czar Nicolas II to issue an Edict of Tolerance in May 1905, and tens of thousands took advantage of it to return to the fold of the Catholic Church from the schism which was forcibly thrust upon them. In some parts of the country whole counties returned to the old faith.

During the twenty years of Polish independence the Catholic feeling of the people, which was repressed by Russia for 125 years, rose to a new pitch. In the newly created Diocese of Pinsk, halfway between Lwow and Wilno, its first Bishop, the saintly Mgr. Lozinski created a new seminary. There was in Pinsk an old Jesuit college, and next to it a great and magnificent church founded by the Princes Radziwill. This church and the college were restored to the Jesuits. The Jesuits also returned to Wilno and opened houses and colleges in Albertyn, county

of Slonim, in Baranowce, in Pierszaje, county of Wolozyn, in Naliboki, county of Stolpce, and in Walowka, county of Nowogrodek.

In Bialystok new churches were built from donations of the local people. In Korelicze, in the county of Nowogrodek, a new parish church was built by the Counts Zoltowski. On the initiative of Mrs. Sofia Niezabytowska, a new parish was opened in Chotow, county of Stolpce, and it was mostly owing to her generosity that a fine church in romanesque style was built there. In Nieswiez a monastery of Benedictine nuns was founded. The Ursuline nuns of Mother Ledochowska, whose main house is in Pniewy, in Posnania, opened other houses in Horodyszczce and Horodziec, county of Pinsk, in Lubcza, county of Stolpce, in Czarny Bor, near Wilno, and in the magnificent country seat in Molodow, which was given to them, with very large estates, by Konstancy Skirmuntt, the late Polish Ambassador in London, and his brother Henry.

In Reginow, in the county of Slonim, the Balinski family founded a college for boys under the guidance of the Salesian fathers. Nuns of the Pallotine Order were settled in Rajca, in the county of Nowogrodek, in the country seat which was given to them by Countess Zoltowska. The Nazaratine nuns opened houses in Nowogrodek and Grodno. The sisters of the Immaculate Conception opened a college for school teachers in Slonim, and houses in Ilia, county of Wilejka, in Glebokie, county of Dzisna, and in Wolozyn. The missionaries, the Carmelites, the Jesuits, and the Visitantine nuns returned to their old cloisters in Wilno. The Sepharite nuns opened a home for poor girls under the protection of St. Anthony in the suburb Antokol in Wilno, founded by the Tukatlo family.

The Franciscan monks and the sisters of St. Bride returned to Grodno. The Franciscans also returned to their former cloister in Iwieniec, in the county of Wolozyn. In all these monasteries schools and kindergartens were opened, and also, in most of them medical consulting centres which gave medical advice free of charge.

The Catholic Action, so greatly encouraged by Pope Pius XI, began to develop, mostly owing

to the efforts of the younger clergy and the laity. The daughters of the landowners took care of the peasant girls and boys and founded a number of branches of the Catholic Action among them. They organized lectures and theatrical performances, joint excursions of young boys and girls to Warsaw, Czestochowa, to Cracow and to Gdynia, summer camps separately for boys and girls, and retreats for boys and girls either together or separately.

Our hearts delighted in the results achieved, and in the quick changes in the spirit of this youth and in its behaviour; indeed these boys and girls learned quickly, their manners were improving, and often true talent could be discovered among the young actors and actresses; often they took their parts, especially when they were patriotic, to heart so much that they almost cried on the stage. This fruitful work among the young also influenced the older peasant generation, which under the influence of the young became more abstinent, worked harder, and were more friendly than before. Little by little the old Polish custom of greeting each other with the words "Praise be to Jesus Christ" with the reply "World without end, Amen" was returning into use.

I heard that in some parts of the country along the Bolshevik frontier, the peasants gathered in the forests on November 11th, 1939, to celebrate the anniversary of the restoration of Poland by singing the Polish national anthem, thus defying the invader who had entered the country on September 17th, 1939. This shows the devotion of the peasantry to our country.

On September 1st, 1939, bombs destroyed this pious work in honour of God, and this miniature kingdom of heaven on earth, and the rule of Satan began in Poland. This short outcome of Catholic work in eastern Poland right on the border of the Soviet state, was written from memory, without accurate data, and it needs complementing by other people of good-will.

Printed by Letchworth Printers Ltd.,  
Letchworth Garden City, Herts.